Nr. 286 We Lwowie Piątek dnia 15. Października 1897 r. Rok XXX.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Połączenie kredytu hipotecznego z ubezpieczeniem na życie.

Lwów 15. października.

III. W ostanim artykule donieśliśmy, iż dyrekcja Banku krajowego, na podstawie otrzymanego upoważnienia od rady nadzorczej, udała się do towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie o podanie bliższych warunków, pod jakimi byłoby skłonnem dokonywać ubezpieczenia życiowego dłużników hipotecznych Banku. Na wezwanie to towarzystwo ubezpieczeń przedłożyło już swoje warunki. Dyrekcja krakowskiego tow. ubezpieczeń oznajmiła, iż od kilku już miesięcy pracuje i stara się kwestję połączenia krepytu hipotecznego z ubezpieczeniem na życie w możliwie jak najlepszy sposób rozwiązać. Wszystkie osiągnięte w tym kierunku rezultaty przez obce kraje, wzięło tow. ubezpieczeń w Krakowie pod należytą rozwagę i sądzi, że przedłożona przez towarzystwo rządowi do zatwierdzenia taryfa ubezpieczeń hipotecznych. nie ustępuje w niczem urządzeniu pod tym względem w innych instytucjach zagranicznych. jak nie mniej nie ustępuje urządzeniu bawarskiego Banku hipotecznego.

Taryfa towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie jest w ten sposób urządzona, że dla obliczenia premji asekuracyjnej potrzeba tylko wiedzieć, jaki wysoki procent opłaca dłużnik na amortyzację kapitału i jaki wiek liczy przy zawarciu ubezpieczenia hipotecznego. N. p. 30-letnia osoba płacić ma procent 4·25%, na kapitał 2·25%, w stosunku więc do uwidocznionej upłaty kapitału 2·25% i do wieku 30 lat płacić będzie na asekurację każdorazowej reszty dłużnego kapitału 1%. Przy spłacie kapitału 2·25% a przy oprocentowaniu 4·25% kapitał umarza się w ciągu $2^1/_2$ lat; taryfa ubezpieczeń jest zaś tak ułożona, że premja asekuracyjna opłaca się o 5 lat krócej, aniżeli trwa spłata rat na kapitał i procent.

Przy uwzględnieniu spłaty kapitału 1% i wieku lat 40, osoba ta płacić będzie na asekurację każdorazowej reszty dłużnego kapitału 2·176%, t. j. przy opłacaniu na procent 4% płacić będzie razem 7·176%. Przy tej kombinacji spłata kapitału i procentu trwa lat 41, spłata zaś premji asekuracyjnej trwa o 5 lat krócej, t. j. lat 36. Z przykładów tych okazuje się, że dosyć jest znać wiek ubezpieczonego i procent, jaki upłata kapitału rocznie wynosi w stosunku do długu, a z pomocą taryfy ubezpieczeń hipotecznych oznaczyć można wysokość premji asekuracyjnej. Dla wymierzenia wysokości premji asekuracyjnej przy obecnej organizacji ubezpieczeń hipotecznych, obojętną jest rzeczą, jaki procent przedstawiają same odsetki. N. p. 4-letnia osoba płacąc 4 lub 6% na procent, płacić będzie w każdym razie na asekurację każdorazowej reszty dłużnego kapitału 1·85%.

Ubezpieczenia hipoteczne przez towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie mają zastosowanie nietylko dla pożyczek nowych, ale i dla takich, które już przez kilka lat są upłacane, gdyż w tym wypadku obliczając jaka kwota w najbliższym roku na kapitał ma być wpłaconą i porównując cyfrę rocznej wpłaty kapitału ze stanem długu, otrzyma się stopę procentową rocznej amortyzacji kapitału. Mając zaś już tę stopę wynalezioną i obecny wiek ubezpieczonego, wyszukuje się dla tych cyfr w taryfie ubezpieczeń hipotecznych odpowiednią stopę premji asekuracyjnej.

Np. ktoś zaciągnął na hipotekę pożyczkę w kwocie 10.000 zł. w wieku lat 40. W przeciągu lat 5 spłacił na kapitał 1100 zł. pozostaje przeto dłużnym jeszcze 8900 zł. i liczy obecnie lat 45. Rata, jaką on opłaca na kapitał i procent wynosi rocznie 600 zł., z czego w szóstym roku spłaty ma przypaść na kapitał 250 zł., na procent zaś 350. Porównując cyfrę rocznej spłaty kapitału 250 zł. ze stanem obecnego długu 8900 zł., okaże się, iż spłata kapitału przedstawia 2·8%. Gdyby dłużnik ten pragnął rodzinie, w razie swej śmierci, pozostawić wolną od długów hipotekę, t. j. aby asekuracja w razie jego śmierci pokryta pozostałą resztę długu, natenczas przy wykazanej stopie rocznej spłaty kapitału 2·8%, dalej przy obecnym wieku lat 45, stopa premji asekuracyjnej wynosić będzie 1·93%.

Jak się z powyższych wyjaśnień okazuje, z chwilą zatwierdzenia taryfy hipotecznej przez rząd, kwestja ubezpieczeń hipotecznych zostanie w sposób nadzwyczaj praktyczny rozwiązaną.

Obecnie dyrekcja i rada nadzorcza banku krajowego, będą musiały się zastanowić nad propozycją tow. asek. krakowskiego, a następnie przedłożyć wydziałowi krajowemu stosowne wnioski, celem przedłożenia ich sejmowi. W ten sposób kwestja połączenia kredytu hipotecznego z ubezpieczeniem na życie, będzie mogła być przeprowadzoną ku wielkiemu pożytkowi ludności włościańskiej.

Żydzi na wsi.

IX.

Przyszedł nie wiedzieć zkąd, nikt go się nie zapytał nawet, czy ma jakie dokumenta przy sobie i osiadł na wsi.

Zaraz za pośrednictwem drugiego żydka, który w ten sam sposób przed rokiem zjawił się w tej samej wsi, wynajął sobie u biednego chałupnika wieśniaka (chałupnikami nazywają na wsi tych, którzy oprócz chałupy nie posiadają żadnego pola ornego) jedną stancją i mieszka.

Wynędzniały, oprócz kilku łachów i „śmiertelnej koszuli" nic więcej nie miał.

Kiedy się już rozkwaterował w swojem nowem pomieszkaniu, zaczął badać stosunki osób, w czem był mu bardzo pomocnym drugi żydek, który zaledwie, bo za nie całe pół roku, dorobił się fortuny, wyzyskując chłopów.

Każdemu z gospodarzy kłaniał się nizko, był bardzo uprzejmy, a ci łatwowierni wieśniacy litowali się nad nim i gdy niektóry z rozumniejszych gospodarzy zagadnął drugiego, poco ten włóczęga żydowski tutaj przylazł, ten odpowiadał: — daj mu spokój, to biedny żyd, on ledwie że żyje; taki mizerny, ani to do Boga ani do ludzi, a jeszcze do tego i utyka na nogę. I na tem się kończyło zwykle i żyd wraz z garbatą Surą (bo z żoną nie można stanowczo powiedzieć, ponieważ żydzi przeważnie żenią się przeciw ustawie) i dwoma bachorami zamieszkiwał tymczasowo jedną izdebkę wynajętą mierzącą 4 metry sześcienne.

Litowali się nad nim łatwowierni, nie przeczuwając nawet tego, że niejeden z nich, zanim rok upłynie, jemu służyć będzie, a on z pogardą dla niego jeszcze mu i za tę służbę wynagrodzenia żadnego nie da, bo go mieć będzie swoim niewolnikiem.

Jak wiadomo, „talmud" nakazuje żydom, aby się jak najwięcej „rodzili i rozmnażali na ziemi" i przez to przewyższyli liczbę chrześcjan.

Otóż zapytam, co to był za żyd, ten biedny powyżej wspomniany?

To był taki sam żyd, jak wszyscy jemu podobni.

Liczył lat 37, przed poborem wojskowym uciekł do Ameryki z miejsca rodzinnego, a że mu się tam niekoniecznie dobrze wiodło, więc przecierpiawszy do skończonego 36 roku życia, kiedy nawet po schwytaniu jako zbiega popisowego już go więcej nie wcielą w szeregi, powrócił do Galicji, bo tu naród głupi, a on majątek na nim zrobić musi.

Otóż z obawy przed karą, bo możebnem jest, że pomimo zmiany imienia z „Abramka" na „Icka", ktőżby go nawet po tych kilku latach pobytu w Ameryce zdradził i oddał w ręce władzy do ukarania jako zbiega popisowego, nie chciał wracać do swego miejsca rodzinnego, a ponieważ jego krewny (dziesiąty kół w płocie), uwiadomił go, że we wsi B. jest bardzo mało żydków, bo zaledwie siedmiu, więc niech tam wprost przyjedzie, osiedli się, a dzięki chytrości i rozumowi, prędko majątek na „gojach" zrobi.

Otóż to jest żyd, który oszukał władzę, oszukał ojczyznę, bo się obawiał krew swoją przelać za nią, bo nie lubi jak i każdy żyd krwi przelewać, tylko ją ssać z „goja", tak długo, aż ten nie skona w jego uściskach.

Gdy się tak litowano nad nim, że to biedny bardzo żyd i niech tam sobie mieszka, bo nikomu nie przeszkadza, on rozpoczął myśleć, w jaki sposób brać się do interesu i jakby to zabrać znajomość z ludźmi.

Najsamprzód chodził po chałupach, skupował jaja, płaszczył się, jak mu kazano, płacił za jaje po półtora centa, tak długo prosił, tak długo błagał, aż mu prawie z litości po jednym cencie sprzedano.

Kiedy zgromadził kilka kop, odnosił do miasta i tam hurtownikom żydom już z dobrym zarobkiem sprzedawał.

Lecz cóż to za interes dla niego? On „potrzebuje" szybko się wzbogacić, a handel jajami w małym rozmiarze nie przynosi takiego rentownego zysku, aby za rok można już być bogatym.

Obmyślił sobie więc inny sposób do szybszego wyzyskiwania: zmienił mieszkanie na większe, bo już odnajął całą chałupę od chłopa i przy sposobności obchodów za skupowaniem jaj dawał do wiadomości wieśniaczkom, że udało mu się kupić tanio kilka sztuczek ładnego perkalu, który chciałby także bardzo tanio im odsprzedać.

Jak zwykle chłopek nasz nauczony jest kupować byle co, tylko aby tanio było, a jeszcze wierząc żydowi, że on sam tak tanio kupił i sprzedaje, zaczęły się ściągać do niego kobiety wiejskie i płaciły za ten perkal o wiele więcej niż w mieście, ponieważ żyd na mierze ich oszukiwał.

Każdy kupujący chwalił się przed drugim, że tanio kupił, bo biedny żyd żyć potrzebuje i dla tego tak tanio sprzedaje.

Teraz mając już liczną klientelę, założył formalny sklep bławatny i korzenny, a nawet sprzedawał naftę, rozumie samo przez się, nie opłacając żadnego podatku od sprzedaży.

Wieczorami schodziło się do niego kilku wyrostków wiejskich, z którymi zawarł znajomość i zapraszał ich na wieczorną pogadankę.

Przy takich pogadankach dowiadywał się o stosunkach majątkowych zamożnych i mniej zamożnych włościan.

Aby ich więcej pozyskać dla siebie, poczęstował raz i drugi kieliszkiem wódki, a za to potem prosił jednego o trochę słomy, drugiego o narębanie mu drew, trzeciego o przyniesienie wody, a wszystko tylko przez grzeczność.

Powoli tak ich przyzwyczaił do siebie, że ci nietylko drobnostki mu przynosili, ale zaczęli okradać rodziców na zbożu, kartoflach itp.; parobcy okradali swoich chlebodawców, nosili w nocy do żyda, a on im za to dawał wódkę, tytoń i jeszcze kilka centów w dodatku.

Przy takich spekulacjach robił ich zawsze uważnymi, aby nie brali odrazu całych worków, lecz po troszę ze wszystkiego, tak, aby nikt nie mógł zauważyć ubytku.

Jeżeli nie było co ukraść w domu, chłopak taki rozłakomiwszy się raz na wódkę i cygara, chodził na drugą lub trzecią wieś i tam kradł zboże całymi workami, kury, gęsi, kaczki, ubrania całe, nosił w nocy do żyda, a ten skoro świt wywoził to do miasteczka (bo już kupił sobie i wóz i konia i krowę w przeciągu kilku miesięcy) a tam przedmioty te kradzione miały nabywców w innych żydach, którzy je następnie po okolicznych targach sprzedawali.

I któż jest w stanie udowodnić żydowi, nawet jeżeli swoją rzecz, ukradzioną mu, pozna u takiego handlarza żyda? Żyd najspokojniej w świecie odpowie: — „a cóż, czy mnie nie wolno rzeczy kupować, od kogo mi się podoba, czy ja wiedział od kogo to ukradzione," — a jeżeli przyjdzie do śledztwa sądowego i zapyta go sędzia, od kogo on te rzeczy kradzione kupił, z najzimniejszą krwią odpowiada: (ponieważ żyd żyda z tajemnicy nie zdradzi, a zresztą rozchodzi mu się o własną skórę) „czy ja mam prowadzić książkę i kazać pokazywać sobie metrykę temu, od którego kupuję, a potem zapisywać? gdybym był wiedział, że to kradzione, to bym był z pewnością nie kupował."

Wobec sądu staje się taki żyd niewinnym, ponieważ nie można mu udowodnić, że sam ukradł, a tem bardziej, że w porozumieniu ze złodziejem rzeczy kradzione od niego kupił.

Otóż w ten sposób nasz biedny żydek dorabiał się krzywdą ludzką majątku.

Ponieważ to według jego mniemania nie przynosiło mu jeszcze majątku, lecz już tyle miał, że mógł z tych pieniędzy pożyczać na lichwę, począł operację na tem polu.

Początek dało mu to, że chałupa, którą wynajął, przeszła w jego posiadanie, następnie kilku zamożnych gospodarzy zrujnował i wywłaszczył z posiadania ziemi, i ci sami uprawiali ziemię swoją następnie za marną płacę żydowi.

Pozabierał biedny żyd, nad którym się tak litowali, pojedyńcze części lasu należące do włościan i spieniężył, a następnie kiedy już nie miał co więcej wyssać z ludu, porzucił wieś, udając się do miasta i tutaj począł budować kamienice jedną po drugiej, sprzedawać i zarabiać na nich podwójnie.

Dziś ten biedny żyd, nad którym tak litowali się poczciwi „goje", jest miljonerem i każdy mu się kłania.

I któżby poznał tego samego żyda, który powróciwszy z Ameryki, tułał się z obawy przed karą za uchylenie się od służby wojskowej, co poszło dawno już w zapomnienie. — kiedy ten na skinienie ręki ma kilka lokajów koło siebie (n. b. chrześcjan), którzy co chwilę tytułują go „jaśnie panem".

My temu winni jesteśmy i tylko my, przez fałszywą litość nad żydem, bo on nad nami z pewnością się nie zlituje. Gdyby go kto chciał prosić o jałmużnę, a on na nim zobaczy ostatnią koszulę, to mu jeszcze nie da i raczej powie: „zastaw u mnie ostatnią koszulę, a będziesz miał pieniądze".

Germanizacyjne zachcianki ministra Guttenberga.

W *Nowej Reformie* czytamy: Minister kolei żelaznych rozesłał do wszystkich dyrekcyj kolejowych „poufny okólnik" z datą: Wiedeń 1. października 1897 l. 2948. Okólnik ten w wiernem tłómaczeniu polskiem, opiewa:

„Z różnych stron wniesiono do mnie zażalenia, że wielu z urzędników, przydzielonych dyrekcjom kolejowym do służby konceptowej, a nie będących niemieckiego pochodzenia *(nicht deutscher Zunge)*, nie włada językiem niemieckim w tym stopniu, jak tego służba wymaga, pomimo, że wedle §. 7 punktu 4 regulaminu służbowego, znajomość języka niemieckiego w słowie i piśmie jest powszechnie obowiązującym warunkiem do przyjęcia na stanowisko w służbie kolei państwowych.

„W tym kierunku zważyć należy zwłaszcza na tę okoliczność, że dla urzędnika, przeznaczonego do służby konceptowej, wcale nie wystarcza, gdy pisemnie i ustnie łatwo porozumieć się może w języku niemieckim, który wedle §. 20. statutu organizacyjnego jest językiem urzędowym w zarządzie kolei państwowych; żądać należy raczej, aby urzędnik taki językiem tym w tym stopniu władał *(diese Sprache so beherrsche)*, iżby w nim także stylowo *(stylgerecht)* mógł się wyrażać.

„C. k. dyrekcja kolei państwowych winna zatem przy przyszłych przyjmowaniach i mianowaniach w zakresie służby konceptowej surowo *(strenge)* na pełne uzdolnienie kandydatów do tej służby także pod względem językowym zważać, a w wypadkach wątpliwych uzdolnienie to stwierdzić przedtem jeszcze przez zarządzenie odpowiedniego egzaminu.

„Urzędnikom obecnie w służbie konceptowej zostającym, którzy w języku niemieckim jeszcze są niepewni, obowiązkowo nakazać należy, aby w jak najszybszym czasie swoje wiadomości w tym kierunku uzupełnili, przyczem zwrócić im należy uwagę, że od tego dalszy ich awans służbowy zależy".

Okólnik ten ministra Guttenberga uważać musimy przedewszystkiem za nadużycie władzy, jaką każdy z członków gabinetu rozporządza. Jeżeli §. 7. punkt 4. regulaminu służbowego żąda od urzędnika kolejowego znajomości języka niemieckiego „w słowie i piśmie", to nie wolno ani kierownikowi administracji kolejowej, ani prezydentowi gabinetu nawet, rozszerzać dowolnie postanowienia, określonego dokładnie i stanowczo, raz na zawsze, regulaminem służbowym.

Kiedy rząd wniósł nową organizację kolei państwowych, parlament zgodził się na nią po długich namysłach, a koło polskie zezwoliło na nią dopiero na wezwanie cesarza, który zażądał w tym kierunku ustępstw od poselstwa naszego w imię wyższych interesów państwa. Uchwalając więc wówczas nową organizację kolei państwowych, przyjął parlament do wiadomości także szczegółowe postanowienia co do języka urzędowego na kolejach państwowych. Jeżeli teraz każdy z ministrów kolejowych zmieniać będzie dowolnie i tłómaczyć w dowolnym kierunku postanowienia, języka urzędowego dotyczące, to po krótkim czasie okazać się musi, iż cała ustawa, na której opiera się organizacja kolei państwowych, po to tylko została uchwaloną, aby była narzędziem w ręku ministów do dopięcia celów politycznych, jakie im dogadzają. Dzisiaj p. Guttenberg tłómaczy „znajomość języka niemieckiego w słowie i piśmie" w taki sposób, że przystęp do służby konceptowej w zarządzie kolei państwowych otwiera się dla Niemców, a równocześnie zamyka się dla kandydatów pochodzenia słowiańskiego.

Jeżeli w regulaminie i statucie organizacyjnym zażądano od urzędników konceptowych „znajomości języka niemieckiego w słowie i piśmie" wogóle, a w szczególności o tyle, aby urzędnik ten w słowie i piśmie mógł się w tym języku „porozumiewać", to nie w tym celu chyba tak, a nie inaczej stopień znajomości języka niemieckiego określono, aby każdorazowemu ministrowi kolei żelaznych przysługiwało prawo do czynienia zasadniczych zmian w określeniu tego pojęcia, lecz aby każdy z ministrów zapatrywania swoje osobiste do tego określenia zastosował.

W państwie konstytucyjnom w tym celu wydają się ustawy i zasadnicze przepisy organizacyjne, aby ich zmiana nie zależała od chwilowych zachcianek reprezentantów rządu. Nie-

---

(31)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

— Kocham ją nad życie — odrzekł Stawiński — i dzień, w którym mógłbym ją nazwać swoją, byłby najpromienniejszym dniem w mojem szarem życiu, tylko to niemożliwe teraz. Bój się Boga, księże Józefie, jak ty nic nie znasz serca kobiecego! Przecież Wanda tak na zawołanie zakochać się we mnie nie może... Może ten infamis jeszcze jest kochany, a zresztą to za szlachetna i za prawa natury, aby oddała swą rękę, nie kochając... Daj pokój, popsułbyś mi wszystko... Wszak sam powiedziałeś niedawno, że mogę zyskać przychylność Wandy, ale zwolna, rozważnie...

— Daruj, kochany Stefanie, ja już nic innego nie potrafię wymyśleć.

— Nad czem tak radzicie? Słyszałem, że Józio nic nie może wymyślić.

— A może nam pan asesor udzieli swej światłej rady? — zapytał Stawiński, wtajemniczając starego emeryta nie w sercowe tajemnice, ale w swe zamiary przyjścia z pomocą Dobrowiejskim.

— O, to będzie trudno, istotnie trudno. One takie dumne, zwłaszcza moja gołąbeczka Wandziania. Osobliwość, gdyby się zgodziły przyjąć jakąś pomoc od pana dziedzica, bo i *quo titulo* miałyby przyjmować?

— Chodzi właśnie o to, aby wymyśleć sposób dopomożenia bez ich wiedzy, jakąś drogę uboczną, pomyśl kochany panie asesorze...

Staruszek długo się namyślał, zastanawiał, aż nareszcie powiedział:

— Niech się tymczasem sprowadzą do Grzelca, do nas na plebanję, oddamy im pół domu, wszak dobrze Józiu?

— Gdyby tylko zechciały, najdroższy ojcze...

— Dla czego nie miałyby chcieć? Gościnę przyjąć od przyjaciół, to nie żadna osobliwość. A teraz dalej...

— Cóż dalej, mów szanowny pan? — pytał gorączkowo Stefan, któremu projekt znajdowania się blizko Wandy, możność widzenia jej codziennie, ba! może i kilka razy na dzień, nadzwyczaj się podobał.

— A dalej, ponieważ gościna nie może trwać zbyt długo, bo zakrawałaby na rezydencję, pan dziedzic zbuduje dom na szkołę i panna Wanda zostanie nauczycielką, przełożoną, ochmistrzynią, czem tam chcecie... Szkoła żeńska chociażby trzyklasowa w Grzelcu, toż to będzie osobliwość! — zakonkludował emeryt.

Ksiądz Józef z zapałem projekt ojca podzielił.

Stawińskiemu trochę się nie zdawało widzieć swój ideał w charakterze bakalarki, nauczającej córeczki mieszczan grzeleckich, ale nie umiejąc sam obmyślić innego sposobu, ofiarował odrazu swoje fundusze do rozporządzenia.

— Projektujcie, rozkazujcie, ile będzie potrzeba, dam, ale niech ksiądz i pan asesor sami się z paniami rozmówią, jabym nie potrafił namawiać panny Wandy do podjęcia się szczytnych, bezwątpienia, ale i bardzo przykrych, obowiązków...

Obaj Gwoździńscy nic przecie nie wskórali. Pani Dobrowiejska ze łzami dziękowała im za ofiarowaną gościnność, ale decyzję zostawiła w zupełności córce. Samowolna jedynaczka, lubo po aferze z Proniewiczem starała się w najmniejszej nawet rzeczy matce nie sprzeciwić, w sprawach decydujących o przyszłości, miała i teraz głos stanowczy, czuła bowiem, że matuchna jej nie posiada energji i hartu życiowego. Ponieważ wyjazd do Warszawy był już przesądzony i postanowiony, panna Wanda na osiedliny w Grzelcu zgodzić się nie chciała. Dziękując serdecznie poczciwym przyjaciołom, tak się tłumaczyła:

— Nie dziwcie się, ty kochany dziaduniu i ty najzacniejszy księże proboszczu, że propozycji waszej, którąby zresztą połączona była z ofiarnością pana Stefana — nadmieniło bystre dziewczę — przyjąć nie mogę. Nie mam wprawdzie zamiaru bawić się, bo mi życie nie zdaje się być zabawnem, ale mieszkając w Warszawie, wśród ruchu umysłowego, po pracy nauczycielskiej, znajdę niejedną rozrywkę poważną, która mnie zajmując i nauczy sporo, bom ja wciąż żądna wiedzy — dodała z uśmiechem.

— Byle nie tej, która oddala od Boga — wtrącił ksiądz Józef.

— Bądź spokojnym, księże proboszczu, jak mnie już taki drugi Proniewicz nie potrafi olśnić, tak i najponętniejsza hypoteza nie zachwieje wiary...

— Daj Boże, daj Boże, ale wolałbym dla Wandzi bakalarkę chociażby w Grzelcu, aniżeli to gorączkowe bieganie za lekcjami w Warszawie — zauważył proboszcz.

— To nie osobliwość, że Wandziunia woli Warszawę, aniżeli Grzelec — wtrącił pan Mateusz, zupełnie przekonany argumentami dziewczęcia.

— Zresztą, nic nie ma straconego, nie odrzucam waszej ofiary zupełnie — rzekła Wanda. — Jeżeli pokaże się, że nam będzie w Warszawie za ciężko, jeżeli atmosfera wielkomiejska znuży mnie, a przedewszystkiem jeżeli pobyt stały w mieście nie posłuży zdrowiu mateczki, po roku może zjadę do Grzelca jako bakalarka. Wszak nie gniewacie się za mój upór? — dodała, podbiegając i całując kolejno po rękach księdza i poczciwego dziadunia.

W obecności Stawińskiego, który umyślnie później przyjechał i z kilku słów szepniętych mu przez księdza Józefa, dowiedział się o nieprzyjęciu propozycji — rozmowa toczyła się tylko o przenosinach do Warszawy i o interesach Grabowej.

— Ponieważ panie nie stawiają żadnej opozycji i nie czynią najmniejszych przeszkód prawnych, — wyjednałem od pana Grabowskiego indemnizację w kwocie pięciu tysięcy rubli — oznajmił Stawiński.

Tymoteusz Grabowski jako żywo nic nie obiecywał, ale Stawiński skłonił go, naturalnie pod najściślejszem *sub rosa*, że nie zaprzeczy owej indemnizacji.

— Masz tu pan, wzamian swojego zobowiązania, mój weksel, więc nic nie tracisz, a pani Dobrowiejska jest za dumna, aby odemnie chciała coś przyjąć.

Nowy dziedzic Grabowej odrazu przystał, bo, nic istotnie nie tracąc, zyskiwał jeszcze w opinji ludzkiej, a przedewszystkiem sąsiedzkiej miano arcyszlachetnego człowieka.

Tym sposobem Stawiński, nikomu nic nie mówiąc, bo nawet księdzu Józefowi, nie przyznał się do szlachetnego podstępu i zapewnił Dobrowiejskim jaki taki kapitalik.

Do jakiego przecież stopnia Wanda była drażliwą, dowodzi zapytanie rzucone bezpośrednio po oznajmieniu Stefana:

— Czy my jednak mamy prawo przyjmować tę sumę? Może pan Grabowski chce nam w swej wspaniałomyślności udzielić jałmużny?

— Ależ, panno Wando, czy ja, wasz przyjaciel, pozwoliłbym na coś podobnego? — tonem wyrzutu odparł Stawiński. — Dał, bo musiał i tak sobie wyrzucam, że mogłem więcej wytargować — kłamał poczciwie dziedzic Grzelca.

Nie będziemy szczegółowo opisywali smutnych przygotowań do wyjazdu Dobrowiejskich z Grabowej.

Kto porzucał wioskę rodzinną ze świadomością, że już do niej nie wróci, a jeżeli zajrzy kiedy, to zastanie tam inaczej; kto żegnał się z ludźmi, w których otoczeniu spędził znaczną część życia; kto wreszcie modlił się przy grobach kryjących śmiertelne szczątki drogich zmarłych, z myślą, że nie prędko tam przybędzie; — ten zrozumie, co się działo w sercach matki i córki. Dla tych zaś, co nigdy podobnych chwil w życiu nie przechodzili, którzy nie mieli nic umiłowanego do żegnania przy rozstaniu, opis nasz byłby zbytecznym, nie pojętym.

Ostatnie chwile pobytu Dobrowiejskich w Grabowej zostały poświęcone pożegnaniu się z grobem męża i ojca, dokąd się udały po nabożeństwie, jakie na ich intencję, z udzieleniem błogosławieństwa dla podróżnych, odprawił zacny proboszcz, w starym jeszcze, modrzewiowym kościółku, w którym Wanda chrzest św. odebrała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tylko ogół obywateli, ale ministrowie, i to w pierwszym rzędzie, respektować winni ustawy. Tymczasem minister Guttenberg czyni w regulaminie służbowym i statucie organizacyjnym kolei państwowych na własną rękę i bez porozumienia się z członkami gabinetu, zmiany tak zasadnicze, że stają one w jawnej sprzeczności z duchem ustawy, na której opiera się cała organizacja kolejowa.

Już to samo, że za urzędowy w wewnętrznej służbie kolejowej uznano język niemiecki, krzywdzącem jest dla krajów słowiańskich w równym stopniu, jak pod względem przedmiotowym okazało się bezcelowem. Ministrowi Guttenbergowi nie wystarcza ta znajomość języka niemieckiego, jaką dla gałęzi administracji, — jego pieczy powierzonej — określa ustawa, lecz występuje z żądaniem „stylowego" władania językiem niemieckim w słowie i piśmie i zarządza nowy, ani ustawą, ani regulaminem nie objęty egzamin z języka niemieckiego.

Teraz czekajmy tylko, a niebawem minister handlu zarządzi nowe egzamina z języka niemieckiego dla urzędników poczt i telegrafów, minister rolnictwa dla służby domen i lasów itd. P. minister Guttenberg powinien wiedzieć, że kwalifikacje znajomości języka niemieckiego wydają w Austrji c. k. szkoły średnie, mające do tego uprawnienie, gdy zadaniem administracji kolejowej nie są studja językowe, lecz gospodarka w pewnej gałęzi komunikacyjnej. Żadnemu zresztą ministrowi nie wolno w drodze poufnego okólnika zmieniać warunków uzdolnienia urzędników.

Okolnik p. ministra Guttenberga jest więc, zdaniem naszem, w pierwszym rzędzie nielegalny, nie mówiąc już o tem, że żądania jego nie mają absolutnie żadnego uzasadnienia rzeczowego. Cały centralistyczny system organizacji kolei państwowych wraz z urzędowym językiem niemieckim uważamy za niewłaściwość, którą w najbliższym czasie usunąć należy.

Czemś monstrualnem wprost jest także ten okólnik ze względu na obecną sytuację polityczną. W chwili, gdy cały gabinet i parlament suszą sobie mózgi nad rozwiązaniem kwestji językowej w Austrji; w chwili, gdy prezydent gabinetu wydaje rozporządzenia językowe dla Czech i Moraw, żądające od każdego urzędnika znajomości obu języków krajowych: to p. minister Guttenberg wydaje na własną rękę rozporządzenie językowe, rzucające wszystkie wyższe posady w jego departamencie na łup Niemców, z oczywistą szkodą dla Czechów i Polaków. W ten sposób w zupełnie innym kierunku rozwija swą politykę prezydent gabinetu, a w innym duchu pisze „poufne" okólniki minister kolei żelaznych. Prezydent gabinetu opiera egzystencję rządu na stronnictwach autonomicznych, gdy jeden z członków jego gabinetu, wysila się na wzmocnienie systemu centralistycznego.

Mamy więc do czynienia z nowym objawem tych chorobliwych stosunków politycznych i administracyjnych, jakie wytwarza nienaturalna, z istotnemi warunkami sprzeczna organizacja państwowa w Austrji. Na razie, zanim wypadki, piętrzące się z każdą chwilą, zmuszą czynniki ustawodawcze do zasadniczej zmiany tej organizacji, może stronnictwa słowiańskie dzisiejszej większości rządowej zażądają od p ministra kolei wytłómaczenia, dlaczego taki poufny okólnik wydał?

Zborów 13 października. (*Śniegi. — Nieurodzaj.*) W pierwszych dniach b. m. spadł tu taki śnieg, że potworzyły się były zaspy wysokie na półtora metra. Droga krajowa Zborów i Załoźce była tak zawianą, że poczta dnia 6. b. m. nie mogła przejechać i zatrzymała się w polu. Kartofli tu jeszcze nie wykopano. Głód zaziera do chat.

Staremiasto 12. października. (*Śnieg. — Nieurodzaj.*) Od 5. bm. pada ciągle śnieg. Kapusta gnije w polu, również jak kartofle. Ludzie, którzy nie mieli jeszcze czasu przygotować się na zimę, przepowiadają klęskę głodową.

Łańcut 13. października. (*Wizyta arcyksiężnej Stefanji.*) Arcyksiężna Stefanja przybyła wczoraj wieczorem d. 12. b. m. pociągiem błyskawicznym do Łańcuta na kilkodniowy pobyt w odwiedziny do hr. Romanów Potockich. W towarzystwie jej znajduje się wielki ochmistrz dworu hr. Choloniewski i dama dworu hr. Schechenyi. Romanowie Potoccy powitali gościa na dworcu kolei żelaznej. Równocześnie bawią na zamku łańcuckim: namiestnik ks. Sanguszko, ks. Dominikowie Radziwiłłowie, ks. Pawłowie Sapiehowie, hr. Choloniewska, hr. Westphalenowie, hr. Jan Koziebrodzki, hr. Larisch i hr. Lützow poseł austr. przy dworze saskim. Wczoraj po obiedzie były tańce, dzisiaj rano przy pięknej pogodzie będzie najprzód pościg myśliwski z psami za lisem, a popołudniu przejażdżka powozami.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 15. października.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie."

W Kasynie miejskiem o godz. 7½ wieczorem koncert Tow. muzycznego.

Teatr hr. Skarbka: „Wesele Fonsia", krotochwila R. Ruszkowskiego. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy St. hr. Badeni powrócił wczoraj do Lwowa. — Namiestnik ks. Sanguszko powrócił wczoraj popołudniu do Lwowa.

Kalendarz. Piątek (15.): Jadwigi i Teresy. Wschód słońca o godzinie 6. minut 25, zachód o godzinie 5. minut 4.

Mianowania. Namiestnictwo zamianowało inżyniera Feliksa Glattmana komisarzem nadzoru kotłów parowych dla powiatów: bialskiego i żywieckiego.

Otwarcie roku szkolnego na politechnice lwowskiej rozpoczęło się wczoraj o godz. 10. rano uroczystem nabożeństwem, odprawionem przez ks. kanonika Stopczyńskiego w kościele Marji Magdaleny. Po nabożeństwie, na którem byli obecni oprócz grona profesorów i licznie zebranej młodzieży, także ks. arcybiskup Issakowicz, marszałek krajowy hr. Badeni i wiele osób z miasta, udali się wszyscy do auli szkoły politechnicznej. Tu pierwszy przemówił ustępujący rektor prof. Łazarski. Zaznaczywszy, że był już z kolei dwudziestym piątym rektorem politechniki skonstatował, iż ta instytucja naukowa wzrastała ciągle i wzrasta. Oto w tym przeciągu czasu, liczba profesorów i słuchaczy wzrosła w trójnasób. Wzrost ten jest stałym. W ubiegłym roku było 365 słuchaczów politechniki, podczas gdy w roku bieżącym liczba ich przekroczyła już 400. Następnie oddał godność i władzę rektora w ręce prof. bar. Gostkowskiego. Nowy rektor zwrócił się w przemówieniu swem do młodzieży technickiej, wskazując jej na naukę jako na podstawę, którą zdobyć potrzeba, zanim się można stać twórczym. Dawszy na przykładzie z własnego doświadczenia ilustrację, jak te teoretyczne podstawy wyzyskać można w zastosowanniu praktycznem, wezwał młodzież, by wiedzy nie uważała za źródło materjalnych dochodów, jako dojnej krowy, lecz żeby ją szanowała i czciła jak boginię. Trzeci przemówił prof. dr. Władysław Pilat na temat współdziałania postępu technicznego i postępu społecznego, które razem, idąc często przez różne manowce, stwarzają w rezultacie najwyższe dobro ludzkości, tj. postęp etyczny. Na tem zakończyła się uroczystość.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Kornela Ujejskiego odprawionem zostało w rzymsko-katolickim kościele parafjalnym w Dobromilu za staraniem miejscowej młodzieży. Podczas żałobnej mszy świętej odśpiewali kilka pieśni pani Z. i p. Z., oraz chór męski, a po egzekwjach publiczność zgromadzona odśpiewała „Chorał".

Zmiany u OO. Zmartwychwstańców. Wskutek nowego domu w Wiedniu, utworzona została przez O. jenerała Zmartwychwstańców prowincja zwana Zachodnia, do której jak na teraz należą: Kraków, Wiedeń i Kenty. Prowincjałem krakowskim został mianowany ksiądz Bankowski, a na miejsce jego przełożonym domu krakowskiego ks. Jagałło.

Kronika krakowska. 13. października. O wczorajszym pojedynku między dwoma tutejszymi dziennikarzami, krążą tu różne ciekawe wersje. Niechęć między reprezentowanymi przez nich organami jest tradycyjną i przechodzi na drugie pokolenie redaktorów; echa tej niechęci i walki odzywają się od czasu do czasu na szpaltach tych organów, przechodząc niekiedy w gwałtowne wybuchy. Obaj przeciwnicy stawali dzielnie i nie brali pojedynku za rodzaj reklamy, to też jeden z nich ma posiekane palce, a drugi zranione ramię. Huk wystrzałów w ujeżdżalni wiedeńskiej wpłynął na powiększenie się pociągu do pojedynków, a odbyty wczoraj podobno nie jest ostatnim w naszem mieście.

Nie ulega wątpliwości, że prezydent apelacji krakowskiej p. Zborowski wniósł prośbę o przeniesienie w stan spoczynku po półwiekowej służbie. Już dawniej pragnął on ustąpić; pozostał wszakże na stanowisku wskutek życzenia z najwyższych kół, ażeby wprowadzić w życie w swoim okręgu nową procedurę sądową. Zadanie to prawie spełnione; p. Zborowski przeprowadził wszystkie czynności przygotowawcze, tak, że bez przeszkody nowa procedura wejdzie w życie w oznaczonym terminie. Spełniwszy zadanie, p. Zborowski przechodzi stanowczo w stan spoczynku. Jako jego następcę wymieniają jedne koła p. dra Madeyskiego, b. ministra; inne br. Budwińskiego z ministerstwa sprawiedliwości; inne obecnego wiceprezydenta apelacji p. Żeleskiego. Najwięcej szans ma br. Budwiński.

Po przeniesieniu do Lwowa prof. Rydygiera, katedrę chirurgji objął prof. dr. Obaliński, prymarjusz oddziału chirurgicznego szpitala św. Łazarza. Jako jego następca, oddział ten objął na razie prowizorycznie bardzo zdolny młodszy lekarz, nadzwyczajny profesor chirurgji dr. Rudolf Trzebitzky, mający wielką praktykę i wziętość; jest prawie pewnem, że on obejmie definitywnie oddział chirurgiczny tutejszego powszechnego szpitala jako prymarjusz.

Jutro otwartą zostanie w budynku Tow. strzeleckiego wystawa warzywno-owocowa. Zapowiada się ona bardzo dobrze, dzięki zabiegom urządzającego ją Towarzystwa ogrodowego. Wystawa zajmie 3 sale budynku strzeleckiego, oprócz tego pawilon drewniany i część ogrodu. Zgromadzonych będzie 500 odmian owoców z całego kraju; znajdą się też prześliczne okazy warzyw. Oprócz tego przedstawioną będzie mała pasieka, karłowate drzewka owocowe, oraz przetwory z owoców, jak wino owocowe, bardzo ważne dla gospodarstwa. Otwarcie odbędzie się jutro o godz. 10 rano. Szczegółowy opis wystawy prześlę osobno; zasługuje ona na to, obejmuje bowiem ważne działy gospodarstwa krajowego.

Prasa podnosiła niejednokrotnie uzasadnione narzekania na przybytki „podkasanej muzy", których nie brak i w Krakowie. W jednym z tutejszych grób swój znalazł b. kasjer miejski Kłosowski, tu się zabawiał słynny podrabiacz przekazów Łukowski; o tych wie opinja publiczna, o innych nie przebiły się smutne na zewnątrz szczegóły. W ostatnich czasach znów zaszły tam drażliwe epizody; ofiarą jednego z nich padł młody urzędnik jednej tutejszej instytucji finansowej. Obecnie władze wzięły gorąco te sprawy w swoje ręce i prowadzą szczegółowe dochodzenia, przynoszące bardzo smutne szczegóły.

Prawdziwe nieszczęście spotkało dzisiaj ks. prałata Midowicza, prokuratora tutejszej kapituły; został on dotknięty dzisiejszej nocy częściowym paraliżem.

Dzisiaj nad ranem rozegrała się smutna tragedja w Nowej wsi, stanowiącej prawie przedmieście Krakowa. Mieszkał tu u żyda Rosenberga niejaki Stanisław Bielecki. Przed laty pełnił on obowiązki inspektora policyjnego; lubił się czasem „zaprószyć" i dlatego stracił służbę. Jakie potem przechodził koleje, nie da się powtórzyć: chłód, głód były mu codziennymi towarzyszami, jemu i jego rodzinie. Nareszcie udało mu się otrzymać miejsce biletera przy parku Krakowskim; mógł więc jako tako istnieć w lecie, ale jesień i zima były straszne, bo zarobek ustawał. Ustał on teraz, ponieważ park zamknięty; szukał więc Bielecki jakiego zatrudnienia, któreby mu zimę przeżyć pozwoliło i dlatego, nie mając zarobku, zaległ z czynszem za mieszkanie. Do tej troski i walki o chleb powszedni, przyłączyły się inne, rodzinne. W takim stanie spadło na biednego człowieka wyrzucenie go z mieszkania. Ulokował się więc na razie, prosząc o litość, w sieni. Ale i stąd go wygnano, jak się psa nie wygania. W rozpaczy i żalu sięgnął wtedy po krucicę Bielecki, jaką miał oddawna i lufę jej skierował w usta. Padł strzał i roztrzaskał głowę człowieka, a mózgu strzępy obryzgały mury domu miłosiernego właściciela. Smutne to, bardzo smutne.

Jedna scena z wyborów do rady państwa, odbytych dnia 18. marca b. r., była onegdaj przedmiotem rozprawy sądowej w tutejszym sądzie karnym. Mianowicie w dniu tym, gdy wybierano dwóch posłów z miasta Krakowa do rady państwa, stanął w magistracie przed komisją wyborczą pewien mężczyzna, ażeby dopełnić głosowania. Jeden z członków komisji oświadczył wtedy, iż głosujący nie jest Władysławem Terpińskim, a gdy mu zagroziła komisja sprawdzeniem tożsamości przez policję, przyznał się, że jest czeladnikiem murarskim, nazywa się Władysław Kuliszkiewicz, i że głosował pod nazwiskiem Terpińskiego za namową Wincentego Pieguszewskiego. Na karcie głosowania, którą Kuliszkiewicz oddał komisji, wypisane było nazwisko: ks. Stanisław Stojałowski, z dodatkiem: „Niech żyje i rozbija dalej głupie czaszki stańczykowskie i demokratyczne". Śledztwo wykazało, że kartę głosowania otrzymał od rzeczywistego Terpińskiego Jan Kanty Struzik, majster kowalski i zamierzał głosować za Terpińskiego; gdy się wszakże dowiedział, że takie zastępstwo jest niemożliwe, oddał kartę Bolesławowi Zielińskiemu, a ten dał kartę restauratowi Wincentemu Pieguszewskiemu, który po naradzeniu się z Antonim Ściborą, wyprawił do głosowania Kuliszkiewicza. Z tego powodu stanęli przed sądem: Kasper Kuliszkiewicz, czeladnik murarski, Władysław Terpiński majster kowalski, Bolesław Zieliński majster ciesielski, Winc. Pieguszewski restaurator i Antoni Ścibora, b. solicytator adwokacki. Trybunał po przeprowadzonej rozprawie uznał winnymi i skazał Kuliszkiewicza na 14 dni, a Bol. Zielińskiego i Winc. Pieguszewskiego na 7 dni aresztu. Terpiński, Struzik i Ścibora zostali uwolnieni od oskarżenia.

Drugi fakt zamachu samobójczego zaszedł o godzinie 10-tej rano. W sądzie krajowym pełnił w ekspedyturze obowiązki dyurnisty K. W., staruszek. Obowiązki te pełnił od lat kilkudziesięciu; zyskał tyle zaufania, że odnosił znaczniejsze kwoty pieniędzy. W ostatnim czasie miał sobie powierzoną kwotę 30 zł. i tę sprzeniewierzył, nędzą powodowany. Sprzeniewierzenie wyszło dzisiaj na jaw i biednemu człowiekowi groziło wypędzenie. Wyszedł on z biura i zaraz opodal, w miejscu ustępowem, pchnął się trzy razy nożem w okolice serca. Przybyło pogotowie ratunkowe i odwiozło go do szpitala bez nadziei życia.

Utonęła w kadzi. W Podgórzu utonęła we wtorek wieczorem 74-letnia Gitla Waldner w kadzi od wody deszczowej. Waldnerowa zamieszkała w domu pod l. 28 przy ulicy Wielickiej, wyszła z mieszkania zaczerpnąć wody w basenie, a nachyliwszy się zbytnio, wpadła do głębokiej kadzi, gdzie też i śmierć znalazła.

Fatalny wypadek. W Wieliczce w poniedziałek d. 11. bm. Edmund Pągowski przypadkowo strzelił z fuzji do Franciszka Tobiasza tak nieszczęśliwie, iż nabój śrótowy przedziurawił mu dolną część brzucha. Niebezpiecznie pokaleczonego, odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Telegraf. Z dniem 15. bm. otwartą zostanie w Świątnikach górnych (powiat Podgórze) przy urzędzie pocztowym stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Poświęcenie krajowej szkoły stolarskiej w Kalwarji zebrzydowskiej, odbyło się d. 5. bm. Po uroczystem nabożeństwie w kościele parafjalnym, dokonał miejscowy proboszcz ks. Wojciech Janas aktu poświęcenia nowej szkoły stolarskiej wobec reprezentantów władz, a to starosty, prezesa rady powiatowej Sławińskiego, dalej p. Zygmunta Gorgolewskiego, delegowanego przez wydział krajowy jako reprezentanta krajowej komisji przemysłowej, dr. Tadeusza Bresiewicza, jako kuratora szkoły stolarskiej, członków rady gminnej, nauczycieli i uczniów szkoły. Po akcie poświęcenia przemawiali ks. Janas, dyrektor Gorgolewski i dr. Bresiewicz. Szkoła ma na razie 16 uczniów.

Bank ziemski w Poznaniu. W poniedziałek odbyło się w Poznaniu walne zgromadzenie akcjonarjuszów Banku ziemskiego. Po przedłożeniu sprawozdania przez zarząd i objaśnieniu bilansu, rachunku zysków i strat, oraz po wysłuchaniu referatu komisji rewizyjnej, walne zgromadzenie uchwaliło udzielić absolutorjum radzie nadzorczej i zarządowi za rok 1896/97 i zatwierdziło proponowaną przez zarząd dywidendę w wysokości 4 prc. Następnie dokonano wyborów, które wypadły tak, że ustępującego z kolei hr. Żółtowskiego wybrano ponownie do rady nadzorczej. Do komisji rewizyjnej wybrano w miejsce dr. Celichowskiego pana Stefana hr. Dambskiego.

Ze sprawozdania zarządu dowiadujemy się, że w roku 1896/97 Bank rozparcelował 2492 hektarów pomiędzy 218 nabywców. Od rozpoczęcia swej działalności, tj. od 1889 roku do 30. czerwca roku bieżącego Bank ziemski ogółem rozparcelował 14.655 hektarów ziemi, na której osadził 1291 rodzin. Cena sprzedażna tych obszarów wynosiła 9,292.531 marek, a wpłaty nabywców dosięgły sumy 3,061.205 mrk., co odpowiada mniej więcej trzeciej części szacunku.

Czterdziestoletni jubileusz pracy w zawodzie nauczycielskim obchodzić będzie dnia 31. b. m. p. Józef Kublin, nauczyciel kierujący szkoły w Leżajsku. Nauczyciele okręgu przeworskiego utworzyli komitet, który zajmie się urządzeniem uroczystości jubileuszowej. W skład komitetu tego oprócz nauczycieli weszli przedstawiciele rozmaitych warstw społecznych, duchowni, obywatele i t. d. W uoroczystości weźmie udział liczny zastęp byłych uczni jubilata, którzy dziś zajmują w kraju wybitne stanowiska.

Kasę gminną okradziono w Dubiecku. Niewyśledzony dotąd złodziej dostał się do urzędu gminnego i zabrał z kasy 500 zł. gotówką. Kradzież nastąpiła tuż przed zapowiedzianą przez wydział powiatowy lustracją.

Z Warszawy. W gimnazjum III. męskiem w Warszawie, na mocy rozporządzenia władzy, do nauki języka polskiego, zamiast gramatyki Grubeckiego, polecono gramatykę Małeckiego mniejszą.

Jak w powieści. Przed laty kilku z garnizonu w Szegedynie zbiegł nadporucznik Kesmarky. Udał się do Ameryki, gdzie pędził marny żywot parobka stajennego w wielkim hotelu. Aż tu naraz, jak to często w powieściach czytamy, kapryśna fortuna uśmiechnęła się do urodziwego Węgra. Piękna miss, córa właściciela hotelu i nader bogatego przemysłowca, zakochała się w nim na zabój i obecnie były nadporucznik jest panem, co się zowie.

Zgon nihilisty. *Petite Rép.* donosi z Petersburga, że w zakładzie karnym w Tomsku umarł na gorączkę tyfoidalną rewolucyjny publicysta Skobielew, skazany na wygnanie i dożywotnie więzienie za udział w zamachu na cara Aleksandra III. pod Borkami. Dziennik francuski nadmienia, że przeszło dwustu skazańców politycznych siedzi obecnie w tomskiem więzieniu dla politycznych przestępców.

Dziekan dzwonników. W parafji Tetney, w Anglji, zmarł najstarszy dzwonnik angielski, urodzony w r. 1800, a który objął swe stanowisko w r. 1814. Dzwonił on na zwycięstwo pod Waterloo, na śmierć Jerzego III., na wstąpienie na tron Jerzego IV., na jego śmierć, na wstąpienie na tron Wilhelma IV., wreszcie na wstąpienie na tron królowej Wiktorji w r. 1837 i na jej dwa jubileusze.

Konkursy Paderewskiego. Z powodu licznie nadsyłanych zapytań, przypomina *Kurjer Warszawski*, iż Paderewski ogłosił dwa konkursy: jeden na utwór muzyczny, drugi na dzieło dramatyczne, przeznaczając na nagrody dla każdego z nich po 2000 rs. Termin konkursu muzycznego upływa w dniu 15. grudnia rb. Rękopisy, o ile można, w dwu egzemplarzach, należy nadsyłać razem z kopertą opieczętowaną, zaopatrzoną w *motto* i zawierającą nazwisko autora, na ręce dyrektora Gewandhaus'a, p. Ar. Nikischa w Lipsku. Nagrody: za symfonję lub suitę 1000, za koncert z orkiestrą 500 rs., za dzieło kameralne 500 rs.

Co do konkursu dramatycznego — termin dnia 1. stycznia 1898 r. Rękopisy, łącznie z kopertą zaopatrzoną w *motto* i zawierającą nazwisko autora, należy nadsyłać do redakcji *Bibljoteki warszawskiej*, Warecka 14. Nagrody są cztery: rs. 1000, 500, 300 i 200.

Licytacja koni. We wtorek w tattersalu warszawskim wystawiono na sprzedaż przez licytację 16 koni ze stajni Magdaleny hr. Krasińskiej. Sprzedano 9 koni. Licytację tę zakłócił następujący przykry wypadek: gdy licytowano trzeciego konia z rzędu, klacz „Lady Glencora", koń przestraszył się gwaru w maneżu i blasku zwierciadeł i począł się wyrywać. Stajenny nie zdołał klaczy utrzymać. Klacz wyrwała się i pocwałowała wzdłuż maneżu. Uderzywszy o ścianę, przeskoczyła wylękniona przez barjerę, okalającą miejsce, zarezerwowane dla publiczności i poczęła, tratując wszystko, co na drodze spotkała, biedz przez szeregi krzeseł. Powstał straszny popłoch. Bramy od maneżu były zamknięte, jedynem więc miejscem ucieczki była trybuna dla urzędników, prowadzących licytację. Nie zdołano jednak ustępować z drogi rozhukanemu koniowi, który przesadzał piramidy pokłębionych ciał ludzkich. Niejednemu dostało się kopytem i kto wie, czy nie padłoby kilka ofiar, gdyby klacz nie uderzyła z rozpędu, obiegłszy dwukrotnie maneż, o ścianę i nie zabiła się na miejscu Z publiczności jeden tylko ks. Aleksander Drucki-Lubecki został silnie kontuzjowany, klacz bowiem stratowała go, na szczęście bez kalectwa. Długo po nadzwyczajnym tym wypadku publiczność nie mogła przyjść do siebie i wiele osób opuściło maneż, nie czekając końca dalszego ciągu licytacji.

Czy także vis major? Wczoraj w nocy udało się ajentowi policyjnemu Pacanie, wyśledzić i przyaresztować trójkę złodziejską w osobach wyrobnika kolejowego, J. M., jego żony i mieszkającego u nich lokaja bez zajęcia J. B. Trójka ta od dłuższego już czasu systematycznie spełniała kradzieże w magazynie kolejowym, wyciągając z pak, posyłane kupcom na prowincję towary. Na razie nie zdołano jeszcze wykryć wszystkich skradzionych rzeczy; przypuszczają, że wartość ich wyniesie do 2000 zł. Komu winę w tym wypadku przypisze dyrekcja kolei, nie wiadomo.

Sprzedawczyk. Naczelny redaktor polakożerczego dziennika *Silesia*, Stanisławski, usunął się z redakcji tego pisma. Stanisławski jest Polakiem ze Lwowa i za judaszowe srebrniki zaprzedał się na usługi Niemców szląskich, czem zarobił sobie na pogardę i wstręt ze strony całego ogółu polskiego.

Sensacyjna sprawa. Przez dni kilkanaście emocjowała się Szwajcarja sensacyjną sprawą, rozstrzyganą we Fryburgu przez sąd przysięgłych, której bohaterem był niejaki Henryk Huber, obwiniony o podstępne, a z premedytacją dokonane zabójstwo na osobie urzędnika pocztowego Angsta, zamordowanego w celach rabunku w wagonie pocztowym w drodze między Lozanną a Fryburgiem. Huber, Genewczyk, człowiek młody karany już za kradzież spinek, co mu nie przeszkodziło w pozyskaniu miejsca w biurze prasowem zeszłorocznej wystawy, wystrzałem z rewolweru, wymierzonym do śpiącego urzędnika, zamordował go, wedle obliczeń śledztwa, na gruncie fryburskim, a jak wiadomo, w kantonie fryburskim przywrócono niedawno karę śmierci — i w tem właśnie tkwił powód wielkiego zainteresowania się sprawą. Jak się zachowują sędziowie przysięgli? Czy orzeczeniem winy bez przyznania okoliczności łagodzących upoważnią wyrokujących do zastosowania kary śmierci? Oto pytanie, na które z gorączką czekano odpowiedzi. Huber, jak to już czynił w ciągu sprawy o spinki, do końca zapierał się, najoczywitszym przecząc poszlakom; mimo to przysięgli jednomyślnie winę wraz z premedytacją orzekli. Wbrew jednak prostej logice, jedenastoma głosami przeciw jednemu przyznali okoliczności łagodzące, co zamiast kary śmierci, spowodowało wyrok na dożywotnie więzienie. Prasa tamtejsza wyrok ten pochwala, podnosząc, iż nielogicznością swoją wyra-

---

(29)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

Pomimo tego w nieokreślonej nadziei, że dotychczas powstrzymywały go inne obowiązki, lecz, że tego wieczoru z pewnością przyjdzie, starała się wyglądać jak najpiękniej. Młoda dziewczyna weszła właśnie do salonu. Miała na sobie sukienkę z bladorózowego muślinu, z ruszą z tej samej materji, która jak upierzony wąż wiła się dokoła jej postaci, wstążka otaczała jej staniczek i przytrzymywała go na ramionach. Łagodny kolor ożywiał swym odblaskiem jej bladą, śniadą cerę. Ramiona miała odsłonięte do łokci, a i włosy miała zalotniej upięte, niż zwykle. W jej całej postawie przebijało się coś nowego, nieznanego, niedbałego, co jej nadawało więcej kobiecości.

Pomimo ciepłego powietrza trzaskały szczapy drzewa w olbrzymich kominach w galerji przyjęć. Obok jednego z tych kominków, którego gzems spoczywał na karjatydach z starożytnego marmuru, stali mężczyźni, którzy swe istnienie poświęcili polityce. Inny kominek, prawie tonący w kwiatach, wabił do siebie te panie i tych panów, którzy nie troszczyli się bynajmniej o utrzymanie równowagi europejskiej.

Hrabia Worowicz przewodniczył niejako pierwszemu kółku, Nadja, ze swym czarującym, pociągającym wdziękiem drugiemu. Prefekt Wenecji, jakiś dymisjonowany minister, kilku wojskowych i kilku podróżujących dyplomatów otaczali Michała Worowicza, a jego skąpe, krótkie, ale przekonywujące słowa otwierały szerokie perspektywy na ciemnej przyszłości polityki.

Służący zaanonsował markiza de Chypre Montaigout.

Niemożliwem było przypuszczenie, że przybyły, jeszcze bardzo młody człowiek, mógł odgrywać jakąś wybitną rolę w losach jakiegoś kraju; prócz tego nie był żadną „wysokością". Mimo tego Michał Worowicz, usłyszawszy jego nazwisko, urwał w połowie zdania i wbrew swemu przyzwyczajeniu odwrócił się żywo, a nawet postąpił kilka kroków naprzód.

Obydwaj mężczyźni skłonili się sobie, a w kółku, które ich otaczało, zauważono, że hrabia witając nowego gościa, raczył złagodzić trochę ton wyniosły swego głosu.

Nowoprzybyły niósł głowę wysoko, a nerwowa bladość, która pokrywała jego oblicze, zdawała się być nienaturalną wobec jego młodości w pełni siły. Ci, którzy na „nowego" patrzyli z zajęciem, spostrzegli ku swemu zdumieniu, że nie wyciągnął ręki, gdy Worowicz zrobił ruch, chcąc mu podać własną.

Kimkolwiek jednak był ten młody człowiek, widocznie wcale nie spodziewał się takiego dowodu wielkich względów ze strony tego ogromnego posiadacza całej Rosji. Tylko tem można było wytłómaczyć sobie to, dlaczego nie zauważył podanej sobie ręki. Zresztą markiz de Chypre Montaigout poszedł zaraz dalej w ten kąt salonu, w którym królowały panie.

Nadja, zajęta rozmową z przyjaciółkami, nie widziała, że przyszedł i podobnie jak jej ojciec drgnęła zdumiona, tak, że omal nie wydała okrzyku.

Hrabia, powróciwszy do rozmowy przerwanej na chwilę, śledził markiza wzrokiem i dostrzegł wzruszenie córki. Ta jednak uśmiechnęła się natychmiast, a Michał Worowicz powiedział sobie, że to zapewne tylko naturalny szacunek, spotęgowany instynktowym strachem, którym natura jego zawodu musiała napawać każdego, czy:ił Piotra de Chypre Montaigout tak wstrzemięźliwym.

Markiz skłonił się przed młodą panią domu i również i jego spojrzenie, dotychczas poważne i jakieś ponure, rozjaśniło się, a uśmiech opromienił jego oblicze. Człowiekowi jednak, którego zawodem było czytać w najskrytszych tajnikach serc ludzkich, nie przyszło nawet na myśl, że te dwa młode serca biły w tej chwili tak silnie, jakby chciały rozsadzić piersi.

— Wiedziałam, że przecież przyjdzie, chociaż do Worowicza zdaje się czuć głęboką antypatję, nienawiść niemal — rzekła do siebie księżna Mentana, obecna również na tem zebraniu. — Jestto przecież jedyny środek, jeżeli chce widzieć u siebie Nadję, na festynie w pałacu Sentelli.

*

Chypre Montaigout, odbierając pewnego poranku pocztę, przeraził się na widok listu, którego herbowa pieczątka doskonale mu była znaną. Po dojściu do pełnoletności przeglądał papiery ojca i do rąk wpadła mu niejedna setka listów, ozdobionych tą samą koroną hrabiowską.

Czego od niego chciał Michał Worowicz?

Ręka Piotra zadrżała mimowoli, podczas gdy rozrywał wielką kopertę. Nie zawierała ona nic więcej, jak tylko zaproszenie na wieczór, który miał się odbyć w nadchodzącą sobotę w pałacu Mensanin — kilka tylko wierszy, ale napisanych tak uprzejmie, jak tego można się było spodziewać od wyniosłego i skrytego charakteru wielkiego męża stanu.

Gdy lekarze zalecali Nadji łagodniejszy klimat, powiedzieli:

— Potrzeba dla niej wielu rozrywek, wiele świeżego powietrza.

Hrabia uważał za swój obowiązek dostarczyć córce każdej rozrywki, jakiej tylko zapragnęła. Wydawał bale, chociaż nie gustowa w nich oddawna, a zajęcia nie zostawiały mu zbyt wiele wolnego czasu. Nadja jednak musiała się bawić, a prócz tego winien był rewanż patrycjuszkom Wenecji, które cierpiącą Nadję przyjęły tak życzliwie i których łagodne niebo i świeże morskie powietrze uleczyło ją w przeciągu czterech tygodni. Pałac, wynajęty przez Michała Worowicza, był w części zrujnowany i obrabowany ze swych skarbów artystycznych, jednakowoż nadawał się dziwnie na bale.

Z tą samą szybkością, któr pomimo wszystkich z góry powziętych postanowień skłoniła Piotra de Chypre Montaigout do ukazania się na przyjęciu poniedziałkowem u hrabiego, postanowił teraz ukazać się na tym balu. Wtedy Michał Worowicz nie mógłby życzeniu Nadji, ukazania się na festynie w pałacu Sentelli, przeciwstawić innego zarzutu jak tylko ten, że mężatce, a tem mniej młodej pannie nie wypada ukazać się na balu tam, gdzie niema gospodyni domu. Spodziewał się jednak, że księżna, która objęła właśnie te obowiązki, wywrze swój wpływ na hrabiego. I wszystkie inne piękne Wenecjanki staną po jego stronie, a prócz tego, czyż życzenia córki nie były dla ojca rozkazem, prawem?

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

śnie zaznacza przeciwne karze śmierci opinje przysięgłych. Poprostu nie chcieli jej, zachowując ten najcięższy wymiar kary dla zbrodni najcięższego kalibru, do której to kategorji nie zaliczają widocznie zwyczajnego, choćby z premedytacją dokonanego zabójstwa z celem rabunku.

O klęskach elementarnych wskutek wczesnego śniegu, donoszą wciąż z różnych stron Galicji. W miejscowości Majdan i okolicy w powiecie kolbuszowskim spadł dnia 7. b. m. obfity śnieg, wskutek którego kapusty posadzone po czerwcowym gradzie zostały zniszczone, a niezebrane kartofle i buraki skazane na zgnicie w polu. W powiecie wielickim spadł śnieg 8-go b. m. i zrządził wielkie szkody, bo fasola, potrawy, ziemniaki jeszcze w przeważnej części w polu, a zasiewy ledwo w połowie ukończone. W pow. brzeżańskim padał 7. i 8. bm. tak wielki śnieg, że stare drzewa pod jego ciężarem łamały się, a gościniec między Brzeżanami i Narajowem tak został zasypany, że około 200 ludzi pracowało nad przywróceniem komunikacji. Jeśli słota i zimno rychło nie ustaną, należy się spodziewać ruiny wielu ziemian, gdyż kartofle, na których tego roku główna nadzieja spoczywa, są dotąd niewykopane.

Komik parlamentarny. Poseł z piątej kurji okręgu lwowskiego Kozakiewicz tak sobie wziął do serca pogrom w Czyszkach, iż oświadczył w *Arbeiter Ztg.*, że nie przyjmie wyboru do komisji legitymacyjnej, jeżeli socjalni demokraci nie będą mogli pracować w komisjach. Tymczasem biedaczysko otrzymał na 280 głosujących zaledwie 102 głosów.

* **Dr. Józef Gostyński**, dyrektor szpitala dl. nieuleczalnych im. Bilińskich i radny miejski, powrócił już z wycieczki naukowej z zagranicy.

Zmarli:

Stefanja Hołdasiewiczówna, sierota po dyrektorze Zakładu karnego, zmarła we Lwowie w 27 r. życia.

W Hołosku Wielkim pod Lwowem, zmarł Michał Kasprowicz, właśc. realn. w 57 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

(c.) **Z teatru.** Siódmy talerz zbito onegdaj w gmachu skarbkowskim „na szczęście" w trzecim akcie „Małki Szwarzenkopf", a ponieważ zbito go wobec audytorjum, zapełniającego szczelnie widownię teatralną, wolno przypuszczać, że dyrekcja zgodziłaby się chętnie złożyć na ołtarzu sztuki jeszcze całą serję takich „ceremonjalnych" talerzy, byle mieć za tę cenę tak dobre spektakle, jak wczoraj. Wczorajsza „Matka", odegrana wobec publiczności, zrekrutowanej prawie wyłącznie ze sfer inteligencji żydowskiej, była jeszcze z tego powodu interesującą, że przyniosła ze sobą mały debiucik. W roli Rózi Horn wystąpiła mianowicie panna Wanda Nałęczówna, podobno już od roku artystka sceny poznańskiej. Rólka była niefortunnie wybraną: bladziutka, mdła, będąca rodzajem cienia scenicznego, dla tego pozwoliła pannie Nałęczównej odsłonić tylko najpowierzchowniejsze indywidualne cechy, jak bardzo ujmujące *exterieur*, ładny głos i żywość usposobienia. Zapewne nie skończy się jednak na tej pierwszej przelotnej prezentacji.

Pan Wojciech Kossak, znany i tak słusznie ceniony artysta-malarz, otrzymał od cesarza niemieckiego polecenie wymalowania obrazu, przedstawiającego bitwę pod Champanbert w kampanji w 1814 roku. W piśmie, wystosowanem z tego powodu do p. Kossaka przez kancelarję cesarską powiedziano między innymi: „Seine Majestät kann niemand finden, der dieser Aufgabe so wie Sie gewachsen wäre" P. Kossak wyjechał do Champanji, aby zwiedzić pobojowisko i poczynić na miejscu studja do swego obrazu, który zape ne wkrótce ujrzymy na międzynarodowych wystawach.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Z Londynu donoszą: Sekretarz wojskowej komisji parlamentarnej, p. Brodrick miał w Guildford mowę przed wyborcami. w której oświadczył, że stopa pokojowa armji angielskiej nie stoi w żadnym stosunku do olbrzymiego rozwoju państwa angielskiego i wymagań, jakie stawiają kolonje. To też zarząd wojskowy nie jest w stanie utrzymać ani w kraju macierzystym, ani w kolonjach takiej liczby wojska, jaka jest potrzebna. Dziś wojsko to wynosi tylko dla Anglji 56.000, a dla kolonij 78.000 ludzi.

Podczas obrad w komisji budżetowej bawarskiej izby posłów nad budżetem ministerstwa wojny na rok 1898, złożył minister wojny imieniem rządu bawarskiego oświadczenie o przebiegu rokowań w komisji rady związkowej nad zmianą ordynacji procedury karnej wojskowej. Mowęswą zakończył minister temi słowy:

Bawarski rząd wystąpił w radzie związkowej stanowczo za zatrzymaniem rezerwowanych praw bawarskich w całej ich rozciągłości i tak samo stanowczo zachowa się w następnych okresach tych rokowań. Szczegółowo opowiadać o tych rokowaniach w dzisiejszym ich stanie rząd nie może. Dla Bawarji niema jednak żadnego powodu do obawy, a jeżeli nie zostanie uchwalona ogólna procedura wojskowa, wspólna dla całego cesarstwa niemieckiego, natenczas Bawarja pozostanie przy tej procedurze wojskowej, jaką miała dotychczas. Co się zas tyczy przyścia do skutku ogólnej dla całego cesarstwa procedury karnej wojskowej, to rząd bawarski jest tego zdania, że do uchwalenia takiej procedury przyjść nie może dopóty, dopóki posłowie w parlamencie nie przestudjują dokładnie tej sprawy i nie wypowiedzą swego o niej zdania.

Rada państwa.

Do komisji legitymacyjnej wybrani posłowie: Byk, Dulęba, Giżowski, Górski, Merunowicz, Biliński, Wiedersperg, Radimsky, WeilpoSner, Ferjancic, Laginja, Wachnianin, Eisele, Kienmann, Sylvester, Scheicher, Gessmann, Noske, Pergelt, Schuecker, Dyk, Koenig, Lang, Prażak, Slama, Stransky, br. Kayden, br. Sedlnitzky, hr. Vetter, Fuchs, hr. Huyn, Kern, br. Wassilko, Campi i Cambon.

Ponieważ przy wyborze komisji legitymacyjnej oddano razem 280 kartek, wobec czego absolutna większość wynosiła 141, przeto wybrani zostali tylko wymienieni (35) posłowie, na których padło 263 do 277 głosów. Na Daszyńskiego padło 127 głosów na Kozakiewicza 102, na Kronawettera 34.

Wobec tego odbędzie się jeszcze wybór jednego członka.

Do komisji petycyjnej wybrani z koła polskiego posłowie: Olpiński, Znamirowski, ks. Fiszer, Potoczek, ks Świeży i Trachtenberg.

Do komisji dla nietykalności poselskiej: Eug. Abrahamowicz, Dulęba, Giżowski i Walewski.

* * *

Mowa hr. Badeniego znajduje szeroki odgłos w prasie wiedeńskiej. *Vaterland* powiada, że mowa ta wywarła ogromne wrażenie nietylko na prawicy, ale i na lewicy, czemu przeczy stanowczo *N. W. Tagblatt*. Pierwsza z tych gazet dodaje jeszcze, iż wnioski o postawienie ministrów w stan oskarżenia są chybione i opozycja powinna je cofnąć.

Oesterreichische Volks-Ztg. pisze, że wnioski o postawienie ministrów w stan oskarżenia zostaną coprawda odrzucone, ale nie na długo, *Reichswehr* zaś zaleca opozycji, aby nie lekceważyła sobie głosów urzędniczych, gdyż może je stracić.

Arbeiter Ztg i żydówka z Fichtegasse naturalnie napadają ostro na hr. Badeniego. Ta ostatnia powiada, że hr. Badeni pragnął przedstawić swoje rozporządzenie jako rzecz zupełnie niewinną co mu się jednak nie udało. W sprawie oświadczenia hr. Badeniego, iż nie będzie wytężał płuc, jeżeli mu przerywać będą, powiada żydówka, że stosownie do konstytucji minister ma obowiązek odpowiadania w izbie i musi w niej zabierać głos, gdyż w przeciwnym razie zaszkodzi sam sobie i rządowi.

* * *

Deutsches Volksblatt donosi, iż sesja będzie prawdopodobnie na dwa tygodnie przerwaną, aby rząd mógł się porozumieć z większością co do prowizorjum ugodowego.

* * *

W dyskusji nad wnioskami o postawienie w stan oskarżenia ministrów przemawiać będą z prawicy pp. hr. W. Dzieduszycki, dr. Milewski i dr. Herold, poczem prawica postawi wniosek o przejście nad tymi wnioskami do porządku dziennego.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 14. października. *(Z izby posłów.)* O godzinie pół do 3-ej przystąpiono do rozpraw nad wnioskiem p. Hochenburgera o postawienie w stan oskarżenia prezydenta ministrów z powodu tajnego okólnika do szefów krajowych z d. 2. czerwca 1897 r.

Dep. Hochenburger, motywując wniosek, twierdzi, iż Niemcy prowadzą obecnie z prawicą walkę o jedność państwową.

Wiedeń 14. października. *(Z izby posłów.)* Drugi zabrał głos p. Wolff. Na wstępie podniósł, iż wniosek jego co do treści jest prawie zgodny z wnioskiem p. Hochenburgera. Na początku bieżącej sesji stronnictwo mówcy w sprawie postawienia ministrów w stan oskarżenia było w wielkim kłopocie. Kłopot ten nie wypływał stąd, żeby brakowało materjału do oskarżenia, lecz z tego powodu, że wśród tylu naruszeń przez gabinet ustawy i kodeksu karnego, trudno było wyszukać najodpowiedniejszy materjał, aby na podstawie jego wnieść oskarżenie.

Wypadek, o którym obecnie mowa nie ma właściwie z wielkim zatargiem językowym żadnej łączności, i gdyby młodoczesi pamiętali jeszcze o swej przeszłości, o swych wolnościowych zasadach, to musieliby głosować za postawieniem hr. Badeniego w stan oskarżenia za wydanie tego tajnego rozporządzenia, albo jeśli już głosować nie chcą, to powinni przynajmniej oddalić się podczas głosowania ze sali.

Uzasadnienie wniosku o postawienie hr. Baniego w stan oskarżenia, byłoby zbyteczne w rzeczywistym parlamencie, któryby cenił wolę ludu, najwyższą władzę, jaką mamy. Wówczas wystarczyłoby przeczytać owo rozporządzenie, a każdy byłby przekonany, że przez nie naruszone zostały nietylko prawa Niemców, albo jakiegoś stronnictwa, lecz prawa wszystkich ludów i wszystkich stronnictw.

Jeżeli pozwolimy na to, aby rząd z naszemi konstytucyjnemi prawami w ten sposób postępował, to wkrótce chyba tylko strzępki z tych praw pozostaną, a cały konstytucjonalizm już tylko jako łachman przybierze nasze ciało. Nie chodzi tu o walkę między Niemcami a Czechami, ale o to, że my wszyscy, którzy mamy w sobie jeszcze ducha konstytucyjnego, pragniemy bronić się przed zamachami rządu, który chce z pod nóg usunąć wszelkie zasady prawne.

Na coś podobnego parlament pozwolić nie powinien, gdyż w tym razie o wiele lepszym już byłby zdrowy absolutyzm od konstytucji istniejącej tylko na papierze i przy każdej sposobności łamanej przez ministrów. Mowę swą zakończył p. Wolf wezwaniem do całej izby, aby wniosek jego przyjęła

Następnie zabrał głos prezydent gabinetu hr. Badeni i przemówił mniej więcej w te słowa: (Gdy hr. Badeni podniósł się na swym fotelu do przemawiania posłowie otoczyli go szczelnem kołem i z uwagą przysłuchiwali się jego wywodom).

Wysoka izbo! Stojące dziś na porządku dziennym rozpraw wysokiej izby wnioski dążą do tego, aby postawić mnie w stan oskarzenia za wydane przezemnie d. 2. czerwca br. rozporządzenie, którem rzekomo miałem naruszyć ustawę.

Nie chcę wcale wzbudzać pozoru, iż *ad captandam benevolentiam* zamyślam coś szepnąć na prawo lub na lewo, lecz bronić się będę ściśle rzeczowo przed czynionymi w tych wnioskach zarzutami. Owóż bez obawy, z całem przeświadczeniem, iż postąpiłem dobrze i według ustaw, oświadczam, że ministerstwo spraw wewnętrznych w istocie dnia 2. czerwca wydało do władz podwładnych reskrypt, w którym w istocie dotykano sprawy zachowywania się reprezentantów rządu na publicznych zgromadzeniach.

Jest to, zdaniem mojem, samo przez się zrozumiałem, że ministerstwo daje swym podwładnym władzom wskazówki ściśle poufne, wewnętrznej, że się tak wyrażę, natury, wskazówki dotyczące ich urzędowych obowiązków, których one mają tyle na najrozmaitszych polach zakresu działania spraw politycznych. W reskrypcie tym polecono reprezentantom rządowym, delegowanym na zgromadzenia, aby energicznie postępowali, ale w tym samym reskrypcie polecono im także — a tego tu wnioskodawcy nie odczytali — postępować taktownie, włożono na nich obowiązek, aby przestrzegali jak najściślej ustaw, aby przez swe postępowanie i zarządzenia nie dawali powodu do jakichkolwiek uzasadnionych rekryminacyj.

Ministerstwo widziało się zmuszonem wydać ten reskrypt właśnie z powodu jednego takiego wypadku, o którym wyżej wspomniałem, ale w tym reskrypcie nie ma przecież absolutnie nic takiego, coby wykraczało przeciw ustawie. (Zaprzeczenia z ław lewicy). Pozwolę sobie zaraz to udowodnić.

Ministerstwo widziało się zmuszonem wydać ten reskrypt ze względu na burzliwe sceny, które miały miejsce w tej izbie, a których to scen bardzo silne echo odbijało się także na zgromadzeniach zwoływanych przez posłów, a nadto ze względu na to, że chciało ono reprezentantom rządu przypomnieć zakres ich praw i obowiązków, oraz ich pouczyć, by w każdym wypadku bez wahania się wiedzieli jak mają postąpić.

Na dowód, że nieraz powstawały wątpliwości, szczególnie w kwestji kiedy i w jaki sposób delegaci rządu mają ingerować na zgromadzeniach, niech posłuży ten fakt, że kilkakrotnie wnoszono skargi na to, że reprezentanci rządu za wcześnie mowcom przerywali, przez co tylko stawali się przyczyną niepokoju, nieporządku i wzburzenia na zgromadzeniach.

Cóż więc mamy w tym reskrypcie? Oto, aby reprezentantom rządu nie czyniono podobnych, jak powyższe zarzuty, zarządzono tam, aby interweniujący na zgromadzeniach rządowi funkcjonarjusze pozwolili mówcom wygadać się i przedwcześnie im nie przerywali. Jeżeli zaś ze strony mówcy padną przeciwne ustawie słowa, wówczas — czytamy to w reskrypcie i odpowiada to w zupełności ustawie — ma reprezentant rządu natychmiast wkroczyć i mowę przerwać, tembardziej, że niewkroczenie w tym razie już wskutek tego byłoby bardzo niebezpiecznem, że najwyższy trybunał raz w podobnej sprawie rozstrzygnął, że mówca za mowę wygłoszoną przy reprezentancie rządu, której mu atoli ten reprezentant rządu nie przerwał, nie może być pociągniętym do odpowiedzialności.

Jak najbardziej stanowczo muszę się zastrzedz przeciw temu, aby temu ustępowi reskryptu podsuwano, iż dążeniem jego jest niejako nastawić łapkę na mówców w ten sposób, by oni najpierw szeroko się nad czemś rozwodzili, a potem, żeby ich można było za to pociągnąć do odpowiedzialności. W ten sposób nie myślałem i nie tłumaczyłem tego reskryptu ani ja, ani żaden z urzędników ministerjum, tej myśli ani nie mieliśmy (śmiech na lewicy), ani jej wyrazić nie chcieliśmy (zaprzeczenia i hałas na lewicy).

Proszę panów, wcale nie mam tu ochoty czynić jakichś prób wytrzymałości moich płuc i wcale nie mam ochoty pozwolić na przerywanie swej mowy przez krzyki i hałasy (nowe hałasy i zaprzeczenia na lewicy). Ja i moi koledzy mamy ustawą przyznane nam prawo do przemawiania w tej izbie. (Huczne oklaski prawicy; hałas na lewicy).

P. Tuerk woła coś, ale go wśród hałasu nie słychać.

P. Kramarz do Tuerka: Przywołuję pana do porządku. (Następnie dzwoni kilkakrotnie i zaprowadza w izbie spokój).

Hr. Badeni: Jeżeli mi panowie ciągle przerywać będziecie to wówczas następstwa tego sami sobie przypiszecie (zaprzeczenia z lewicy; długotrwający hałas, podczas którego p. wiceprezydent Kramarz ustawicznie dwoni). Proszę bardzo, moje prawo do przemawiania tu jest takiem samem, jak prawo każdego z panów (oklaski na prawicy). Tak w moim własnym interesie, jakoteż w interesie rządu i każdego z posłów jest pozwolić mi tu wypowiedzieć swe zapatrywanie. (Głos z lewicy: Ale grozić pan nie powinieneś).

To nie jest wcale groźbą, a jeśli mi panowie pozwolicie mówić, zaraz wam to wyjaśnię. Moja groźba ogranicza się jedynie na tem, że nie mam ochoty pozwolić na ustawiczne przerywania swej mowy, i że, jeżeli prezydjum i izba nie są w stanie temu przeszkodzić, żeby tak ja lub inny członek rządu mógł mówić bez przeszkód, to ja przynajmniej dla swej osoby wyciągnę z tego konsekwencje, zrzeknę się głosu i to zrzeczenie się już naprzód rozciągnę na dwa wnioski mające jeszcze przyjść pod obrad. (Głos na lewicy: A to jest co innego)

Aby zapobiedz wszelkim nieporozumieniom, chciałem panom wyjaśnić, co przez to myślałem.

Powiedziałem i powtarzam to, że jak najbardziej stanowczo zastrzegam się przeciw temu, żeby ja, lub autor tego reskryptu, który podpisałem, mieliśmy coś podobnego na myśli. co nam podsuwają, lub coś podobnego zamierzali, lub wykonać chcieli. Wiem również dobrze, że władze, do których reskrypt ten wysłano, również w ten sposób sobie go nie tłumaczyły, a jeżeli panowie chcieliście mieć na to dowód, to trzeba było właśnie wysłuchać mowy, którą przed chwilą wygłosił p. poseł z okręgu Trautenau (p. Wolff).

Skarżył się on, iż mu na zgromadzeniu komisarz rządowy ustawicznie przerywał. Co więc jest prawdziwem? Z jednej więc strony wyszedł rozkaz, aby mowcom nie przerywano, a z drugiej strony uskarża się pan poseł na to, że mu ustawicznie przerywano, a dalej gdzie jest tu logika (wesołość). jeżeli panowie mówicie, że podstępnie działałem, dając rozkaz komisarzom rządowym, aby czekali, dopóki mówca nie wpadnie w pułapkę, a równocześnie obwiniacie mnie o to, że zacytowane powyżej rozporządzenie najwyższego trybunału poddałem krytyce.

Tak moi panowie! Jeżeli celem tego reskryptu było reprezentantów rządu delegowanych na zgromadzenia pouczyć, iż nie mają mówcom przerywać, dlatego aby wpadli w pułapkę, to jakżebym był mógł w tym samym reskrypcie przytoczyć jako wzór niejako, rozporządzenie najwyższego trybunału, mówiące, że jeżeli komisarz rządowy mówcy nie przerywa, to później nie może mu czynić żadnych zarzutów i przedsiębrać przeciw niemu kroków prawnych?

Powtarzam: Gdzie tu jest logika?

Jeden jeszcze rys charakterystyczny trzeba wziąć na uwagę. Reskrypt ten nie był przeznaczony dla publiczności, był on tylko wydany do władz w wewnętrznym zarządzie, nosi więc nazwę reskryptu tajnego.

U każdego człowieka, gdy usłyszy słowa: „reskrypt tajny", zaczyna zaraz pracować fantazja, uwaga bywa pobudzoną, każdy dopytuje się co właściwie ten reskrypt tajny zawiera i i w ogóle dlaczego jest on tajnym i jako tajny został wydany.

Reskrypt ten otrzymał nazwę „tajnego" od tych, którzy o nim wiadomość, jako o „tajnym reskrypcie" otrzymali, władze wcale go za „tajny" nie uważały, miały go za zwykłe rozporządzenie, dotyczące spraw ściśle wewnętrznych, urzędowych i nie nadające się wskutek tego do publicznego ogłoszenia.

Lecz nazwa „reskrypt tajny" robi wielkie wrażenie i dlatego dla agitacji chętnie bardzo tą nazwą się posługują.

Drugi fakt, który taki reskrypt robi wielce interesującym, jest droga, na której dostaje się on do wiadomości publicznej.

Z wielką przykrością zaznaczyć muszę, że droga ta zawsze jest nielegalną, a nielegalność posiada niestety zawsze pewien urok. Czułem się w obowiązku wypowiedzieć tych kilka słów. gdyż ja jako długoletni urzędnik i teraz jako minister, mogę wystawić urzędnikom świadectwo, na które oni zawsze zasługują, a mianowicie, że są zawsze pełni i sprawiedliwi w wypełnianiu swych obowiązków.

I wierzcie mi panowie, że jeżeli urzędnikom to świadectwo wystawiam, dzieje się to nietylko w interesie rządu i państwa, lecz także w interesie obywateli, w interesie ludu, tego ludu, którego reprezentantami panowie jesteście.

Na tem kończę i spodziewam się, że po mojej mowie nie będzie nikt więcej wątpił o celu reskryptu i dlatego proszę wniosek o postawienie mnie w stan oskarżenia odrzucić. (Huczne oklaski na prawicy).

Na tem obrady przerwano i odroczono je do dzisiaj.

Wiedeń 14. października. W kołach parlamentarnych opowiadają, iż p. Iro złożył swój mandat wskutek uchwały grupy szenererowskiej. Z uchwałą tą jednak p. Schoenerer się nie zgodził i dlatego zażądał czterotygodniowego urlopu.

Wiedeń 14. października. Według *Politik*, baron Dipauli stara się dla swojego wniosku językowego pozyskać niektóre po za prawicą stojące stronnictwa. Baron Dipauli konferować miał wczoraj w tej sprawie z Basevim, Nitschem, Grossem i Steinwenderem. Ten ostatni zaprzecza powyższemu doniesieniu.

Wiedeń 14. października. *(Z izby posłów.)* Wiceprezydent Abrahamowicz odpowiadając na wczorajszą interpelację posła Russa, dotyczącą rozdania posłom sprawozdania deputacji kwotowej, jakoteż przedłożenia rządowego złożonego owej deputacji, oświadcza, że Russ jako członek deputacji kwotowej wie bardzo dobrze, że deputacja ta uchwaliła, iż jej sprawozdanie ma być poufnem, że przeto go odczytać nie można.

Co się zaś tyczy przedłożenia rządowego, to wiceprezydent izby nie ma wcale prawa żądać od prezydenta, aby takie przedłożenia członkom rozdał.

P. Russ oświadcza, że jest niezadowolony z takiej odpowiedzi i żąda otwarcia nad nią dyskusji.

P. Gross stawia wniosek, aby nad tem, czy ma być otwarta dyskusja nad odpowiedzią p. Abrahamowicza, głosowano imiennie.

Wiedeń 14. października. *(Z koła polskiego).* Poseł ks. Świeży wstąpił z powrotem do koła.

Koło przyjęło jednogłośnie statut komitetu wykonawczego większości.

Wiedeń 14. października. *(Z izby posłów).* Od godziny jedenastej trwają dotychczas — godzina kwadrans na trzecią — głosowania imienne nad wnioskami formalnymi.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Berlin 14. października. *Berl. Tageblatt* pisze: Do pisma odręcznego, które cesarz Wilhelm wystosował do sułtana przywiązują ogromne znaczenie i domyślają się, iż stoi ono w związku z załatwieniem sprawy kreteńskiej na korzyść Turcji

Berlin 14. października. Książę Hohenlohe, Miquel i Buelow zdawali wczoraj raport cesarzowi, a następnie byli u niego na obiedzie.

Darmstadt 14. października. Para carska wyjechała wczoraj po południu do Moguncji, aby być na koncercie, wieczorem powróciła do Darmstadtu.

Wiedeń 14. października. Śiódmy austrjacki wiec agrarny został zwołany na dzień 1. grudnia rb. do Wiednia.

Paryż 14. października. Gazety tonkińskie donoszą: Okręt „Raphaël" zetknąwszy się z drugim statkiem, poszedł na dno. Utonęło wraz z nim około 30 osób.

Paryż 14. października. Rada miejska uchwaliła wotum nieufności prefektowi departamentu Sekwany za to, że nie zwołał jej na konferencję w sprawie drożyzny chleba.

Londyn 14. października. W szpitalu uniwersyteckim zachorowało 18 osób ze służby szpitalnej na tyfus.

Wiedeń 14. października. Hr. Gołuchowski, minister spraw zewnętrznych, wyjechał dziś rano do Keszthely na Węgrzech.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 14 października

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 350·75, Węg Kredyty 384 50, Anglobanki 162 50, Wiedeńsk. „Bankverein" 252·—, Unjony 291 50, Laenderbank 224·—, Sztachany 334·50, Lombardy 83·—, Elbethale 259·50, Kolej północno-zachodnia 248·50 Tytuniowe 152·—, Rima 252·50, Alpiny 127·80 Renta majowa 102·05, Węg. renta koronowa 99·70, Losy tureckie 61·70, Marki niemieckie, 58·83.

Berlin 14. października. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 219·70 (350·04), Sztachany 142·30 (334·20), Lombardy 35·90 (83·95), Disconto 196·50. Usposobienie mocne.

Frankfurt 14. października. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 297·50 (351·03), Sztachany 283·75 (335·16). Lombardy, 73·62 (84·13), Laura —·—, Harpener 181·20, Disconto 197·10. Usposobienie mocne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 14. października godz. — min. —.

Alpiny	128·50	Galic. oblig. prop.	97·50
Akcje kredytowe	352·50	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	385·—	Akcje tyton.	152·50
Anglobanki	162·—	4% Poż. krajowej	
Unjony	291·50	z roku 1893	97·40
Ludwiki	—·—	Elbethale	259·75
Nordbany	—·—	Länderbanki	225·—
Lombardy	83·—	Renta złota węg.	121·75
Losy tureckie	61·80	Bankvereiny	252·50
Staatsbany	334·50	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	287·50	Ruble	127·62

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 14. października 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 212·50 do 215·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 284·— do 288·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 260·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosował. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·40 do 101·10. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·60 do 98·30. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·70 do 97·40.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·10 do 100·80. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·— do 97·70. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·40 do 98·10. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 44·— do 48·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·63 do 5·73. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·50 do 9·60. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·80 do 1·27·80. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 14. października 1897 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. M. hr. Rey z Bukowiny. R. br. Wisthoffen z Wiednia. K. br. Reisky z Brzeżan. Dr. T. Niementowski ze Zbaraża. B. Bogucki z Żywca. R. Salomon z Budapesztu. J. Kindler z Linzu. L. Doczekal z Berna. L. Hanin, J. Abramowicz z Wróblika Król.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(26)

CÓRKA TRONU.

HISTORJA WSPÓŁCZESNA.

przez

ZOFJĘ ADELAJDĘ,

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Poczekaj... Hrabina uniosła się na łóżku i z oczyma błyszczącemi gorączką, przemówiła do księcia w sposób trudny do uwierzenia. W stanie jakiegoś dziwnego jasnowidzenia, przewidziała, że królowa również powiła córkę, i postanowiła, a raczej żądała, żeby podsunąć swoją córkę na miejsce królewskiej dzieciny. Myśl ta widocznie od dawna nurtowała w jej umyśle, a teraz wybuchnęła z całą gwałtownością. Zdawało jej się, że robiąc ze swej córki spadkobierczynię tronu Finlandji, wynagradzała sobie opuszczenie, którego padła ofiarą. Tak być musiało, żądała tego stanowczo. Wywyższenie swej córki, a poniżenie krwi prawej, oto zemsta nad rywalką! Nie byłaby się cofnęła przed żadnym skandalem, ażeby dojść do celu. Z gorączką i zaparciem prawdziwie chorobliwem sypała dokoła pieniędzmi, starając się poruszyć wszelkie sprężyny tej podłej intrygi. W końcu udało jej się przekupić mamkę dziecka królowej.

— To niemożliwe — szepnęłam.

— Mówiłem tak samo jak ty teraz, — odrzekł umierający, — ale, wróciwszy w roku 1873 z Indyj, odwiedziłem mego brata w Poissy, i w wielkim domu, który zamieszkiwał, ujrzałem go z małą dziewczynką. Pamiętasz to, moje dziecię? Był wtedy wdowcem: hrabina de Carolatz umarła w trzy miesiące po wydaniu dziecka na świat. Brat mój opowiedział mi wówczas o swem małżeństwie, o przyjściu na świat dwóch córek i o tej strasznej zamianie. Jak wiele rzeczy niemożliwych prawie do wykonania i nieprawdopodobnych, zbrodnia ta została spełnioną. Córka hrabiny i księcia Edwarda siedziała na stopniach tronu, a brat mój trzymał na wygnaniu przy sobie księżniczkę i prawną następczynię tronu Finlandji, ciebie Zofjo-Adelajdo!

— Nie mogę w to uwierzyć, — szepnęłam prawie ze zgrozą.

— A jednak to prawda — rzekł hrabia. — Nie śmiem łączyć z tem strasznego morderstwa, którego brat mój padł ofiarą, ale kto wie, czy nie miano zamiaru dotrzeć do ciebie, usuwając najpierw twego opiekuna?

— Do mnie? — zawołałam — do mnie, która nigdy nic złego nikomu nie wyrządziłam!?

— To jeszcze nie powód — rzekł hrabia; —są nieraz sprawy, wobec których życie ludzkie nic nie znaczy. Nie obwiniam nikogo, a Bóg jeden zna prawdę.

— Ale mój wuju — rzekłam — jeżeli jestem córką królowej, i skoro książę Edward wie o tem, dlaczegoż oboje nie przyjdą po mnie?

— Bo miejsce zajęte, — odrzekł uśmiechając się, jak tylko umarły uśmiechnąć się potrafi. — W niektórych wypadkach serce kamienieje, a sprawy stanu odnoszą pierwszeństwo nad najświętszemi uczuciami. Kto wie zresztą, czy książe śmiał wyznać swej królewskiej, a zazdrosnej nad wyraz małżonce o podziale swej miłości pomiędzy nią i jej rywalkę. Niech cię Bóg chroni, droga Zofjo-Adelajdo, ażebyś kiedy była wmięszaną w podobne sprawy!

— Ah! drogi przyjacielu, potrzebuję zebrać myśli, żeby zastanowić się nad tem wszystkiem...

— Obawiam się, że całego twego życia wyłącznie na to użyjesz, Zofjo-Adelajdo!

— Nie wątpię — rzekłam po chwili — ani na chwilę o prawdzie słów twoich, wuju, ale jakżeż możliwą była do uskutecznienia owa zamiana, skoro zwykle osoby panujące otoczone bywają tysiącami służby i straży?

— Hrabina i jej wspólnicy byli odważni i zapobiegliwi — odrzekł hrabia. — Wystarczyło im mieć jednego wspólnika w pałacu, mogącego dowolnie wchodzić i wychodzić i pięć minut swobody w działaniu. Są zresztą okoliczności, które zmuszają do pozostawienia dziecka piastunce przynajmniej na krótką chwilę. Nic niema podobniejszego do siebie, jak dwa noworodki, a noce są długie w Finlandji w listopadzie....

— Jakżeż jednak hrabina de Carolatz potrafiła ukryć spełnienie podobnej zbrodni? Mamka wspólwinna nie byłaż niebezpieczną powiernicą, mogącą wszystko zdradzić?!

— Hrabina zmarła wkrótce, widocznie jednak, że zbrodnię obmyśliła i wykonała w obłąkaniu. Bóg ją powołał do siebie i osądził. Nie do nas należy ją obwiniać.

— Ależ mamka, czy również umarła? — zapytałam.

— Nie.

— Czy możnaby ją odszukać?

— Koniec jej jest tragiczny. Oto co możesz odczytać w *Timesie* z miesiąca czerwca 1854 r.:

„Zbrodnia w E.... Dnia 10. czerwca 1864 roku, Mme Brought z wioski E.... do niedawna w usługach królowej w charakterze mamki, następcy tronu, zabiła swoich sześcioro dzieci, podcinając im gardła. Następnie starała się odebrać sobie życie, podcinając sobie również szyję, ale zraniła się tylko głęboko."

— To okropne — zawołałam — czy ocalono ją?

— Tak — odrzekł hrabia. — Stawała przed sądem dnia 9. września, została jednak uwolnioną, jako działająca w przystępie rozstroju umysłowego. W kilka tygodni później zamknięto ją w domu obłąkanych, z powodu dziwnych opowiadań i zwierzeń, jakie robiła. Z więzienia przeszła do domu zdrowia: są to również więzienia, których bram już nigdy nie otwierają..

— A ty co o tem sądzisz, wuju?

— Ha — odrzekł ponuro — są tajemnice tak straszne, że zabijają umysły słabe, które je przechowują, zupełnie jak niektóre trucizny przegryzają naczynia, w których się mieszczą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od 1/7 do 25/8 włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringa.